

Angielski sen – 8

1 października 2018

„Wszystko jest trudne, zanim stanie się łatwe” – ten fragment z Goethego przypominał mi się podczas rozmowy z kolegą w pracy. Jest już w Anglii od piętnastu lat. Nie wie, czy wróci do Polski, czy też zostanie. Nie wie, bo jak powiedział, życie tu jest jednak łatwiejsze. Ale zgodnie z teorią Goethego, najpierw trzeba było się namęczyć.



Życie w UK może być proste jak londyńskie metro, które podobno jest najłatwiejsze na świecie – ale dopiero gdy się pozna i zrozumie zasady jego funkcjonowania. Warszawiak się uśmieje, bo wie, że nie ma nic łatwiejszego niż stołeczne dwie linie. Gdzie się tam można zgubić? Nawet jeśli, to w najgorszym wypadku za czwartym razem uda się pojechać we właściwym kierunku.

Faktycznie wiele problemów z którymi borykałem się na tu początku jest już za mną. Wracając do wcześniejszych tekstów uśmiecham się czytając o zapomnianych już perturbacjach. Podobno rozwijamy się i uczymy przez całe życie, a jeżeli tak, to na każdym jego etapie, aż do śmierci, pozostajemy niedorozwinięci. Warto o tym pamiętać zanim parskniemy śmiechem, gdy zobaczymy jak ktoś się męczy, bo nie wie jak

zapłacić za przejazd w biletomacie.

Historię podobną przechodził prawie każdy, z kim rozmawiam i kto potrafi przyznać się do życia na styk, porażek, biedy, liczenia każdego pensa i kilkudniowych niekiedy głodówek.

Nie, wcale to nie oznacza, że już nauczyłem się tu żyć i funkcjonować. Wciąż w wielu aspektach jestem jak ślepy, któremu mówią, by szedł kierując się namalowanymi na ścianie strzałkami. Ci, którzy są na tyle długo, że faktycznie poruszają się już bez problemu, opowiadają o różnicy w poziomie życia teraz i sprzed lat. Piętnaście lat temu za dwadzieścia funtów można było zrobić zakupy, które spokojnie wystarczały na tygodniowe życie dwóch osób. Minimalna stawka godzinowa była wprawdzie niższa, wynosiła niecałe pięć funtów (teraz 7,83), ale wartość tej piątki była nieporównywalnie wyższa. Do piątki jeszcze później wrócę, ale innej piątki – tej, którą na długo zapamiętam.

Właśnie spadek poziomu życia zmusza ludzi, którzy doskonale już opanowali brytyjską codzienność, do tego, by ponownie podjąć decyzję – zostać, czy wracać? Ponownie, ponieważ na początku emigracji prawie każdy codziennie nosi w głowie to pytanie. Ja również.

Zostałem już sam na nocnej zmianie. Skarpeta, który też był nocnym klinierem, po kilku latach pracy na chillu zmienił halę (warehouse) i zajęcie. Nie mając zamiennika zaczęto mi proponować bym przychodził do pracy również w dni wolne. Overtime lub extra shift – tak na to mówimy. Pracownik kontraktowy za dodatkowy dzień pracy ma znacznie wyższą stawkę, pięćdziesiąt procent za pierwszy i sto procent za kolejne. Pracownik agencyjny dostaje dokładnie tyle samo, co za normalny dzień, tyle że ma dodatkowe dniówki w tygodniu. Bardziej od pieniędzy ceniłem sobie dotychczas te dwie wolne noce. Od samego początku mój grafik ułożony był tak, że wypadały one w poniedziałek i wtorek. To był mój weekend. Ostatni shift kończyłem w poniedziałek o szóstej rano, a do

pracy szedłem dopiero we środę o dwudziestej drugiej. Od poniedziałkowego poranka do wtorkowego przedpołudnia spałem jak niedźwiedź. We wtorek i środę poznawałem Anglię, cieszyłem się (lub smuciłem) życiem i pisałem „angielski sen”. I gdyby propozycja padła w innym terminie, zapewne od razu bym ją odrzucił. Teraz jednak na nią przystałem. Zdecydowałem się, ponieważ – to już chyba u mnie normalne – znowu zacząłem mieć problemy finansowe. Ktoś zapomniał wypłacić mi pieniądze za dwa dni pracy, co przy życiu na styk jest zwyczajną katastrofą.

Po urlopie zamknąłem tydzień rozliczeniowy dwoma przepracowanymi nockami. Pieniądze powinny wpływać co piątek z dwutygodniowym opóźnieniem. Gdy już się wejdzie w rytm, to nie ma najmniejszego znaczenia, za który tydzień płacą co tydzień.

Ponieważ jednak urlop rytm ten zakłócił, czekałem na kasę trochę bardziej i trochę mocniej niż w każdy inny, zwyczajny piątek. Dwie dniówki to jakieś 120 funtów. Umówiłem się z właścicielami mieszkania, że zapłacę połowę, a wyrównam w kolejnym tygodniu, wydatki rozplanowałem tak, żeby standardowo do czwartku wystarczyło. Oczywiście wiedziałem, że przy mojej dyscyplinie finansowej wszystkie te plany to o kant dupy, ale według kartki wyglądało, że przynajmniej frytki w robocie codziennie jeść będę. Najważniejsze, czyli papierosy mam jeszcze z Polski (tzn. z Ukrainy, Białorusi i Mołdawii, ale kupione w Polsce).

Pieniądze jednak nie przyszły. Zadzwoiłem do zatrudniającej mnie agencji, pani powiedziała, że sprawdzi i za dwie minuty do mnie oddzwoni. Czekałem czterdzieści i nic. Zadzwoiłem więc ponownie. Tym samym spokojnym głosem powiedziała, że zapomniała, ale że wszystko jest na pewno w porządku, a jeżeli coś nie jest, to i tak dostanę, ale za tydzień. Rzuciła jeszcze coś typu: „dont łory”, powiedziała „baj” i się rozłączyła.

Byłem wściekły, nie miałem nawet funta. Chyba każdy kto

pracował na obczyźnie zdaje sobie sprawę, że pożyczka od kogokolwiek jest praktycznie niemożliwa. To muszą być naprawdę, bardzo, bardzo dobrzy znajomi. A i to pod warunkiem, że sami nie mają tygodnia pod znakiem planów, rachunków i opłat. No i oczywiście, jeśli się ich za bardzo sobą nie absorbuje. Poza tym nie chciałem już pożyczać. Przypomniały mi się wszelkie przejścia jakie z tą agencją dotychczas miałem. Przez pięć tygodni „zapominali” wypłacać mi dodatku nocnego, uwzględnić w grafiku zaplanowanego urlopu, przypomniałem sobie o koledze, któremu przez ponad miesiąc w ogóle nie wypłacali. To znaczy, przysyłali чеки, które natychmiast anulowali, bo przypominali sobie, że ma konto w banku. Ale na konto już mu nie wpłacali, bo przecież wysłali czek o którym zapomnieli, że go anulowali.

Wyrwał w końcu te pieniądze, podobnie jak i ja dodatek, ale kosztowało to masę nerwów i zaangażowania całej rzeszy ludzi, interwencji zakładu pracy i cholera wie jeszcze czego. Generalnie – chyba uporu.

Spodziewając się ponownej batalii, jak zawsze w takiej sytuacji, zadzwoniłem do Jarka. Też próbował się do nich dodzwonić z takim skutkiem, że w pewnym momencie wsiadł w samochód, podjechał po mnie i pojechaliśmy się kłócić z nimi już nie przez telefon. Na miejscu okazało się, że nie tylko ja wypłaty nie dostałem. A panienska z za biurka z uśmiechem zbywa oszukanych pracowników. Powiedziała, że to awaria systemu i że za tydzień uregulują wszystko.

„To nie mój problem” – odpowiedziała, gdy ktoś zwrócił jej uwagę, że przecież ci ludzie nie mają co jeść. Znowu interweniowaliśmy w kierownictwie firmy i teraz czekam kolejnego piątku, na wypłatę i wyrównanie. Chcąc nie chcąc pieniądze na przeżycie musiałem pożyczyć. Z właścicielami mieszkania umówiłem się, że zapłacę zaległość w dwóch ratach. Fantastyczni i o niespotykanej tutaj empatii ludzie – nie było najmniejszego problemu. Pczęstowali jeszcze albańskim bijurkiem.

Zweryfikowałem raz jeszcze plan finansowy na cały tydzień i postanowiłem tym razem podejść do niego na sztywno. Gdy miałem już tę pożyczoną kasę, idąc ulicą znalazłem wspomniane na początku pięć funtów. Nie mogłem uwierzyć. Jeszcze nigdy w życiu nie znalazłem kasy wtedy, gdy była mi aż tak potrzebna i jeszcze nigdy w życiu znaleziona kasa, aż tak mnie nie ucieszyła.

Agencje pracy tymczasowej, to brytyjski fenomen luk prawnych i sposobów na omijanie praw pracowniczych. Jakiś czas temu wszedł przepis precyzyjnie określający, jak długo agencja może zatrudniać pracowników na warunkach gorszych niż pracownicy mający bezpośrednią umowę – kontrakt – z właściwym pracodawcą. To trochę ponad trzy miesiące. Na początku sprytne agencje podpisywały z ludźmi trzymiesięczne, cyklicznie odnawiane umowy, potem zmieniały stanowiska. Ktoś był trzy miesiące klinierem, na hali „A”, a po trzech miesiącach formalnie przechodził na halę „B” też jako klinier, ale pod już pod nazwą „hajdżin”. To wymagało jednak podpisu zainteresowanego pracownika. Teraz wykombinowali coś takiego, że nikt niczego nie przedłuża, nie zmienia stanowiska i nie odnawia umowy. Nie potrafię tego rozkminić. W zakładzie, w którym sprzątam, są osoby zatrudnione przez agencję od lat. Od lat dostają minimalną stawkę, znacznie niższą od tej wypłacanej na tym samym lub analogicznym stanowisku, ale pracownikowi kontraktowemu. I wbrew pozorom są wśród nich również rodowici Anglicy. Wszystko zgodnie z prawem. I na odwrót jednocześnie.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info